

Izabella Bukraba-Rylska

Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa

PAN Warszawa

Polska wieś – bilans kilku transformacji

Nietrudno zauważyć, że mijające właśnie dwadzieścia lat transformacji to zarazem dwadzieścia lat nieustannych ataków na to, co wiejskie i chłopskie. W tym krytykowaniu, ale częściej w szkalowaniu, biorą udział nie tylko dziennikarze i uczestnicy kolejnych debat publicznych, ale również socjologowie, często zresztą prezentujący swoje opinie w mediach jako uznani eksperci. Wszystkie te wypowiedzi – zawarte w nich oceny oraz sądy wyrażane nie wprost, lecz oddziałujące przez swoje mniej lub bardziej zawołowane konotacje – stworzyły jednoznacznie negatywny obraz rzeczywistości.

Przypomnijmy tylko niektóre z najczęściej powtarzanych (a przez to uznanych wreszcie za prawdziwe) konstatacji: polska wieś to balast spowalniający pożądane reformy, a polskie rolnictwo jest skrajnie niewydolne; mieszkańcy wsi w ogóle, a chłopci w szczególności mają „bariery mentalne” i żywią „antyeuropejskie fobie”, nie potrafią się też obywatelsko stowarzyszać, a jeśli już, to tworzą wyłącznie „brudne wspólnoty” przeżarte korupcją i nepotyzmem. Warto też zapoznać się z oryginalnymi cytatami, które uderzają ostrością sformułowań: „polska wieś, wcale nie taka biedna, jak się o niej pisze, nie reprezentuje obecnie niczego wartościowego pod względem obyczaju, kultury czy moralności. Przeciwnie, jest widownią moralnego rozkładu i lumpenproletaryzacji” [Łagowski 2003]; polscy chłopci żyją „w anachronicznej niszy sięgającej głęboko w przeszłość”, nie mieszczą się w strukturze danego społeczeństwa” a „sam fakt istnienia chłopów jest dziś świadectwem zacofania kraju” [Mokrzycki 2001: 52, 54]; czy wreszcie wylansowane przez socjologów twierdzenie, że mieszkańcy wsi reprezentują mentalność „złodziejsko-żebraczą”, ponieważ żebrzą u silniejszych, a okradają słabszych [Tischner 1982]. Nic dziwnego, że polskie elity, wprost chore z zawstydzenia polską wsią, pielęgnują marzenia o rychłej modernizacji rolnictwa i nieuniknionym „końcu chłopów”. Tak wygląda sytuacja po jednej linii odwiecznego frontu „wojny chłopsko-polskiej”, jak wyraziła się kiedyś Joanna Solska. A co słyhać po drugiej stronie tego frontu?

Niestety niewiele, a nawet jeśli coś słyhać, to adwersarzy zagłusza się wypróbowaną argumentacją, która wyśmiewa ich rzekome uleganie agrarystycznym sentymentom i skłonność do mityzacji rzeczywistości. Zamiast przywoływać po raz kolejny hasła odwołujące się do wyższych wartości (bo, jak widać, nie do wszystkich one docierają), spróbujmy sięgnąć do racji bardziej przyziemnych.

Ponieważ lista zarzutów formułowanych pod adresem wsi dotyczy wymiernych strat ponoszonych jakoby przez całe społeczeństwo, warto wreszcie pokazać, kto jest w tym układzie dłużnikiem, a kto wierzycielem, kto do kogo dopłaca i kto kogo, tak naprawdę, utrzymuje. Przyzwyczajeni do ubolewania nad sumami wydatkowanymi na KRUS z budżetu (a więc z kieszeni każdego z nas), przekonamy się, że jest to zaledwie drobna część tego, co w różnej formie trafia ze wsi do reszty społeczeństwa, a jeżeli uwzględnić także jak najbardziej pożądaną perspektywę historyczną, okaże się, że jeszcze przez wiele pokoleń nie wypłacimy się wsi za to, co z niej dotąd czerpaliśmy – w sposób mniej lub bardziej rabunkowy.

Skoncentrujmy się na kilku kluczowych momentach w naszej historii, a mianowicie na tych, gdy co jakiś czas oświecone elity decydowały się w ramach kolejnych modernizacji czy też transformacji unowocześniać Polskę, integrować ją z Europą i likwidować różnie definiowane dystanse rozwojowe. Po raz pierwszy z tak pomyślaną strategią mieliśmy do czynienia w XV w., kiedy to uznano, iż świetnym pomysłem będzie uczynienie z Polski zaplecza surowcowego dla przedstawiającej się wówczas na tory nowoczesnej gospodarki Europy Zachodniej. Kraje zachodnie budowały więc kapitalizm, tworzyły swe zamorskie imperia i inwestowały w wydajne i przyszłościowe dziedziny gospodarki, a my w tym czasie wzięliśmy na siebie może malowniczą, ale absolutnie niedochodową rolę oracza i drwala. Co więcej, już ten pierwszy projekt modernizacji zakładał, iż dla wyznaczonego celu warto poświęcić wieś – nałożono zatem chłopom jarzmo pańszczyzny, gdyż miało to maksymalizować zyski ich właścicieli i zasilać kasę państwową. Jak wyliczają historycy gospodarczy, wszelkie obciążenia wynosiły minimum 65% potencjału tak zniewolonej siły roboczej, finansującej głównie komfort swoich panów i dopiero na drugim miejscu funkcjonowanie państwa.

Po kilkuset latach od tego wspaniałego pomysłu na uczynienie z Polski „spichlerza Europy”, co na trwałe usytuowało nas na peryferiach systemu światowego, powtórzyła się podobna sytuacja. Podjęte przez rządy zaborcze reformy uwłaszczeniowe miały zakończyć feudalny porządek i zapoczątkować w Polsce rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji. I tym razem kolejny program modernizacji naznaczony był tendencyjnością, gdyż tak sterowano procesami uwłaszczenia, by chronić dużych posiadaczy, a z milionów drobnych chłopów uczynić tanią siłę najemną do dyspozycji wielkich właścicieli. Zjawisko tego rodzaju badacze nazywają „paradoksem modernizacyjnym”, co oznacza, że rozwój jednej części społeczeństwa dokonuje się kosztem utrzymywania reszty ludności w stanie zacofania oraz nędzy. Zaborcy pewnie doskonale wiedzieli, co czynią, ponieważ po latach o wiele łatwiej dawało się odzyskiwać ziemię z rąk szlachty niż od chłopów. Jak pisał Aleksander Świętochowski, obywatele poznkańscy, ci „przedstawiciele narodu”, liczną gromadą podążyli na jarmark germańszczyzny i sprzedawszy swoje dobra niemieckiej komisji kolonizacyjnej

jechali następnie do Paryża, by tam za uzyskane pieniądze oplakiwać utratę ojcowizny [Świętochowski 1976].

Także po pierwszej wojnie światowej niepodległa już Polska konsekwentnie prowadziła politykę uprzemysłowienia „drogą prostego przesuwania ku przemysłowi dochodu społecznego rolnictwa”, jak to trafnie ujął Józef Poniatowski, autor pracy o gigantycznym, szacowanym na niemal 9 mln osób, przeludnieniu wsi międzywojennej [Poniatowski 1936]. Takie „przesuwanie” wartości ekonomicznej wypracowanej w jednym sektorze do innego sektora ekonomiści nazywają „przepływami międzygałęziowymi” i chociaż wiadomo, że bez tego typu operacji nie jest możliwe funkcjonowanie całej gospodarki, stanowiącej wszak jeden organizm, to jednocześnie nie ulega dla nich wątpliwości, że długotrwałe utrzymywanie skrajnie niesymetrycznych relacji między sektorami grozi zapaścią jednego z nich. Z tego rodzaju sytuacją mamy niewątpliwie do czynienia w Polsce od wielu lat, gdyż drenaż wsi i rolnictwa, i to na ogromną skalę, praktykowano również po drugiej wojnie światowej; co gorsza, rok 1989 nie był żadną cezurą w tym procesie, a raczej – procederze.

Po roku 1945, zgodnie z założeniami ideologicznymi i potrzebami wyznaczonymi przez obrany/narzucony model rozwoju (określany jako industrializacja forsowna, wymuszona i nie zrównoważona) ponownie uznano rolnictwo za naturalne i łatwo dostępne źródło akumulacji pierwotnej i skutecznie drenowano z kapitału ludzkiego, materialnego i finansowego. Uciekano się przy tym do zaniżania cen produktów rolnych i żywności (przez cały okres PRL-u, jak pisze Andrzej Koraszewski, polskie miasta „karmiono kradzionym chlebem”) [Koraszewski 1992: 61], wprowadzano restrykcyjne dostawy obowiązkowe, podatki progresywne i obciążenia pośrednie. Oczywiście, nie inwestowano w rolnictwo indywidualne, za to walczono z nim zaciekle najpierw likwidując „kułaka” i wymuszając tworzenie spółdzielni produkcyjnych, potem zachwalając wyższość państwowych gospodarstw rolnych, pożerających minimum 1/3 całego budżetu, wreszcie realizując perfidny plan „rozwoju przez likwidację”, według celnego określenia Waldemara Kuczyńskiego [Kuczyński 1981]. W walce tej odznaczali się też niektórzy socjologowie, robiący badania-donosy dla potrzeb Szkoły Partyjnej przy KC PZPR [Misiura, Gałęski 1954]. W latach najostrejszej walki z państwem ludowego ze wsią i chłopami, kiedy doprowadzono do upadku niemal połowę najlepiej prosperujących gospodarstw, a 200 tys. „kułaków” siedziało w więzieniu, w swoim opracowaniu na temat „Wyzysku biedoty wiejskiej przez kułaków” dokładnie opisywali, z kim odbyli rozmowy, ile ten ktoś ma faktycznie hektarów i czy zatrudnia (wtedy nazywało się to – „wyzyskuje”) jakichś pracowników.

Z jeszcze inną formą drenowania sektora rolnego, a więc w dalszym ciągu okradania wsi, mamy do czynienia obecnie, podczas transformacji. Dowodem na to mogą być chociażby stosowane w UE wskaźniki subsydiowania rolnictwa, np. PSE. Podczas gdy w krajach zachodnich oscylował on w granicach 40%, to

w Polsce na początku lat 90. przybierał wartości ujemne (-20%) i tę właśnie wielkość należy uznać za dowód, w jakim stopniu po roku '89 rolnictwo dofinansowywało resztę gospodarki, a nie odwrotnie! [Wilkin 1998] Wolny rynek nie zachowuje się neutralnie, zwracają uwagę badacze, lecz dokonuje „redystrybucji wartości dodanej trwale deprecjonując rolnictwo” [Woś 2001a: 16] i ten proces, niestety, pogłębia się. Będące dobrą ilustracją przyjętej w Unii zasady „apartheidu ekonomicznego” dopłaty dla polskich rolników (stanowią one wszak niewielką część tego, co uzyskuje farmer na Zachodzie) w nieznacznym tylko stopniu łagodzą tę dokonującą się intensywnie, ale podskórnie i dlatego niewidoczną, transfuzję zasobów z sektora agrarnego do reszty gospodarki. Niewidzialna ręka rynku czerpie więc z kieszeni jednych, by zapłacić kieszenie drugich, czemu wszakże towarzyszy utyskiwanie na niewydolność tych pierwszych i pochwały dla całej reszty. Trudno o bardziej fałszującą rzeczywistość argumentację!

Pora zatem, by pokrótce zastanowić się nad faktycznym znaczeniem tzw. segmentu agrarnego, a zwłaszcza nad kondycją polskiego rolnictwa oraz, tak często negowanymi, kompetencjami mieszkańców wsi. Do oceny tych zjawisk posłużą z jednej strony dane gromadzone i opracowywane przez ekonomistów, a z drugiej – co najmniej niejednoznaczne wyniki badań socjologów wsi, dotyczące tzw. kapitału społecznego. Oczywiście, zreferowane poniżej wnioski dotyczą tylko wybranych aspektów rzeczywistości wiejskiej, niemniej mogą dobrze zilustrować tendencyjną powierzchowność najczęściej wygłaszanych opinii oraz wskazać prawdziwe zagrożenia.

Więć w liczbach, czyli nic nie jest oczywiste

Trwałość, wielkość i znaczenie polskiego segmentu agrarnego od dawna są analizowane w kategoriach swoistego *residuum* systemowego [Szafraniec 2002]. Bierze się tu najczęściej pod uwagę takie wskaźniki jak liczbę osób mieszkających na wsi czy odsetek pracujących w rolnictwie. Pod tymi względami Polska rzeczywiście znacznie odbiega od średniej europejskiej, gdzie aktualnie na wsi mieszka 26,6% ogółu obywateli (w Polsce prawie 39%), a zatrudnienie w rolnictwie oscyluje wokół 5% (w Polsce 14,7%) [Raport 2008; Raport 2002]. Nieco bardziej pocieszający obraz można uzyskać, gdy porównuje się Polskę z takimi krajami jak Grecja czy Portugalia lub z nowymi członkami UE: jeśli chodzi np. o ludność wiejską to Grecja ma jej 41%, Portugalia 42,4%, Rumunia 46,3%, a Słowenia aż 49% [Raport 2008: 48], zaś zbliżony do sytuacji w Polsce poziom zatrudnienia w rolnictwie osiągają takie kraje jak Portugalia (11,4%), Grecja (11,7%) czy Litwa (12,3%), nie mówiąc o Rumunii, która reprezentuje ponad dwukrotnie wyższy wskaźnik (30,6%).

O wiele ważniejsze jednak niż liczone w ten lub inny sposób rozmiary segmentu agrarnego wydaje się znaczenie mu przypisywane. W refleksji na ten temat dominuje przekonanie, iż jest on „świadectwem anachronicznej struktury społecznej w Polsce” [Domański 2004: 221] i stanowi „naszą słabość, znacząco ogranicza nasz potencjał rozwojowy i czyni mało przejrzystym proces zmiany społecznej” [Szafranec 2002: 81]. Dowodem dla poparcia tych tez mają być z jednej strony wskaźniki ekonomiczne (np. niska wydajność sektora rolnego, co przejawia się choćby w małej wartości jego wkładu w PKB) a z drugiej – deficyty postaw obywatelskich i społecznego zaangażowania mieszkańców wsi (ilustrowane danymi obrazującymi poziom kapitału społecznego). Oba te przekonania doskonale wpisują się w ogólne założenia socjologii, która w swoich koncepcjach zmiany akcentuje znaczenie rolnictwa nie tylko jako najwcześniejszego etapu rozwoju, ale również jako miernika poziomu zaawansowania cywilizacyjnego danego kraju (Walt Rostow, Daniel Bell, Daniel Thorner), zaś przechodzenie społeczeństw od „wspólnotowych” do „stowarzyszeniowych” form organizacji uznaje za miernik postępu. Niewykluczone zatem, że wybór innego paradygmatu owocować może diametralną zmianą oceny sytuacji [Toynbee, Ikeda 1999; Herbst 2008]. „Dlaczego ideał wspólnoty miałby być bardziej szkodliwy niż ideał społeczeństwa” – słusznie zapytuje Michel Maffesoli [Maffesoli 2008: 17]. Niejednoznaczność diagnoz odwołujących się do pozornie niepodważalnych danych (bo jakoby obiektywnie, ilościowo mierzących odpowiednie zjawiska) warto zilustrować dwoma przykładami.

Jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej chętnie przywoływano zestawienie, obrazujące z jednej strony odsetek zatrudnionych w rolnictwie, a z drugiej strony udział rolnictwa w PKB w Polsce i w paru innych krajach. Wskaźnik zatrudnienia, sam w sobie istotny, bo świadczący o większej lub mniejszej „rolniczości” danego, kraju nabiera tu dodatkowego znaczenia w połączeniu z wielkością udziału rolnictwa w tworzeniu PKB, ta relacja informuje bowiem o wydajności sektora rolnego na tle pozostałych działów gospodarki. Pod koniec lat 90. polskie rolnictwo (średnio 19,8% zatrudnionych i 6,3% udziału w PKB) oceniano z tego punktu widzenia krytycznie, podkreślając niekorzystną proporcję między tymi dwiema wielkościami: około trzy razy mniejszy wkład do PKB niż liczba pracujących. Wystarczy jednak spojrzeć w ten sam sposób na dane z pozostałych krajów (np. Hiszpania – odpowiednio 9,2% oraz 3,5%, Niemcy – 3,3% oraz 0,5%) [Rosner 2001: 50], by zauważyć, że sytuacja polska nie rysuje się bynajmniej tak dramatycznie. Okazuje się mianowicie, że o wiele gorzej prezentuje się pod tym względem np. rolnictwo niemieckie, gdzie wskazana niekorzystna proporcja wynosi dwukrotnie więcej niż w przypadku polskim, zatem wkład rolnictwa do PKB jest tam sześciokrotnie mniejszy od liczby pracowników.

Systematyczne analizy relacji między wielkością zatrudnienia a wielkością udziału w tworzeniu PKB rolnictwa polskiego i europejskiego prowadził w tym

czasie Tadeusz Hunek. Społeczna sprawność rolnictwa, definiowana przez niego jako zdolność do tworzenia wartości dodanej przez jednostkę pracy, czyli osobę pełnozatrudnioną, wypadała zdecydowanie na korzyść Polski. Obliczony na tej podstawie wskaźnik społecznej sprawności rolnictwa wynosił odpowiednio: 0,626 dla Polski i 0,339 dla UE – w 1995 r., 0,650 i 0,340 – w 1996 r. oraz 0,698 i 0,333 w 1997 r. W tych samych latach parytet sprawności rolnictwa w tworzeniu PKB (przy przyjęciu mocy pozostałych sektorów za 100%) sięgał w Polsce 59,9, 62,6 i 67,6% a w Unii o połowę mniej, bo 32,7, 32,9 i 32,2. Wynikało z tego nie tylko, że rolnictwo w UE ma sprawność społeczną dwa razy niższą niż rolnictwo polskie, ale też, że wypracowuje ono tylko 1/3 możliwości dochodowych w porównaniu z pozostałymi sektorami. Wynikało z tego również, że sprawność polskiego rolnictwa przewyższa pozostałe działy polskiej gospodarki: w 1995 r. rolnictwo osiągało wskaźnik 1,5633, a przemysł 1,5131, w roku 1996 było to odpowiednio 1,5499 i 1,5024, a w 1997 r. 1,5995 i 1,4879. Relacje te badacz uznał za dowód, iż w Polsce sprawność rolnictwa jest zdecydowanie korzystniejsza niż przemysłu, co pozwoliło mu sformułować następującą konkluzję: „w procesie maksymalizowania tempa wzrostu gospodarczego kraju czynnikiem hamującym będą w większym stopniu działy produkcyjno-przemysłowe, a nie rolnictwo” [Hunek 2001: 49].

Rezultaty osiągnięte przez polskie rolnictwo w tym okresie są jeszcze bardziej znaczące, gdy uwzględnić poziom jego finansowania – o wiele niższy od stosowanego w UE. Wsparcie sektora rolnego mierzone wskaźnikiem PSE wynosiło w tym okresie około 20% w przypadku Polski i ponad dwukrotnie więcej w krajach Unii [Wilkin 1998: 73]. Prawdopodobnie tę potwierdzała wysokość dochodu rolniczego uzyskiwanego na 1 ha: w połowie lat 90. ekonomistów z Instytutu Gospodarki Rynekowej zaskakiwał „relatywnie wysoki dochód rolniczy w polskich gospodarstwach w przeliczeniu na hektar użytków rolnych oraz jego bliskość do przeciętnego dochodu rolniczego UE” – po wyłączeniu subsydiów wynosił on w Polsce 285 USD na 1 ha a w UE tylko 281 [Wilkin 1999: 33]. Przywołane zestawienia nie mogą nie być brane pod uwagę przy wyrokowaniu o konkurencyjności wewnętrznej polskiego rolnictwa – wobec innych sektorów polskiej gospodarki, i o jego konkurencyjności zewnętrznej – na rynkach międzynarodowych [Woś 2001a, 2001 b]. Dowodzą one również niezbieżności, iż to nie względy ekonomiczne są głównym powodem niechęci polskich socjologów wsi wobec rodzimego segmentu agrarnego.

Podobnie pouczające jest przyjrzenie się konstatacjom na temat kondycji wiejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Już u progu transformacji przepowiadano, iż mieszkańcy wsi mogą stać się grabarzem nie tylko gospodarki rynkowej, ale też demokracji [Rychard, Federowicz 1993]. Wiele prowadzonych później badań zdawało się potwierdzać słuszność tych prognoz, zwłaszcza kiedy miernikiem zaangażowania czyniono członkostwo w organizacjach, poczucie wpływu na rzeczywistość czy poziom zaufania. Według danych Europejskiego Sondażu

Społecznego z 2002 r. najwyższą aktywność społeczną odnotowywano w dużych miastach (15,7%) a najniższą na wsiach (7,5%). Wskaźniki tak mierzonej aktywności obniżał zresztą nie tylko fakt zamieszkiwania na wsi, ale również stopień rolniczości danego regionu [Halamska 2008]. Wątpliwości musi jednak budzić zasadność stosowanych kryteriów, które przez uczestnictwo w życiu obywatelskim rozumieją jedynie przynależność do stowarzyszeń i fundacji (NGO-sów), pomijają zaś tradycyjne formy organizacji w rodzaju Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych czy też nieformalne działania inicjowane np. przez parafie. Uwzględnienie specyfiki wsi – typu więzi społecznych, sposobów samoorganizacji i miejsca tych instytucji w środowisku lokalnym – pozwala bowiem stwierdzić, iż mieszkańcy wsi, a zwłaszcza rolnicy, pod wieloma względami górują nad mieszkańcami dużych miast i kadrą kierowniczą: np. zaangażowanie w pracę społeczną deklarowało w 2004 r. 51% rolników i tylko 41% kadry kierowniczej i inteligencji, zaś w przypadku wsi i największych miast odsetek działających wynosił odpowiednio 30% i 20% [Raport 2006:105].

Zastosowanie jednego bądź drugiego sposobu rozumienia instytucji społeczeństwa obywatelskiego diametralnie zmienia obraz polskiej wsi, także w wymiarze przestrzennym. Jeżeli na mapie Polski poszukiwać nowych form stowarzyszania się, odnajdzie się je przede wszystkim na Ziemiach Zachodnich i Północnych, gdzie zwłaszcza między rokiem 2002-2005 przybywa ich dużo więcej niż na pozostałym obszarze kraju (108,6% w szczecińskim, 98,8% w dolnośląskim, a tylko 37% na Śląsku i 48,6% w Małopolsce) [Herbst 2008: 43]. Jeżeli zaś obserwować typowe dla wsi sposoby organizowania się i podejmowania działań, sytuacja ulega odwróceniu: tzw. Ziemie Dawne (regiony centralne, południowe i wschodnie) wykazują zdecydowaną przewagę nad Ziemiami Odzyskanymi, które z kolei pod tym względem okazują się pustynią. Sytuację tę trafnie podsumowuje Jan Herbst: „Obszar dawnego Królestwa Polskiego wydaje się odtwarzać wzory aktywności, które są skierowane przede wszystkim na określone terytorium i społeczność – są bliższe duchowi tonniesowskiej «wspólnoty» – opartej na więzach sąsiedztwa, kontrolowanej mocą tradycji i wiary. Zachód zbliża się do ideału «stowarzyszenia», opartego na więzach bezosobowej umowy i wymiany i kontrolowanego sankcjami prawa” [Herbst 2008: 42]. Gdyby nie uwzględniać zaproponowanej tu odmienności autentycznych, oddolnych form samoorganizacji oraz tworzonych odgórnie nowych instytucji społeczeństwa obywatelskiego, trzeba by dojść do absurdalnego wniosku, że tereny, na których w okresie PRL-u tylko w opracowaniach reżimowych dokonała się integracja ludności miejscowej i nowoprzybytych i gdzie usytuowano większość pgr-ów, są w istocie matecznikiem kapitału społecznego, zaś społeczności lokalne wsi byłej Galicji stanowią pod tym względem kompletną pustynię. Zastosowane przez Herbstą rozróżnienie pozwala natomiast uznać bujny rozwój stowarzyszeń na zachodzie kraju właśnie za dowód braku rzeczywistego kapitału społecznego w tych regionach, brak rekompensowany tworze-

niem namiastek, z kolei nieobecność NGO-sów na pozostałych obszarach byłby najlepszym dowodem ich potencjału obywatelskiego, który nie wymaga stosowania sztucznych protez.

Zarysowany problem tylko pozornie ma charakter metodologiczny. W rzeczywistości dotyka podstawowych kwestii teoretycznych: definicji społeczeństwa obywatelskiego i sposobu rozumienia pojęcia „kapitał społeczny”, sugeruje także konieczność równoprawnego traktowania „modelu wspólnotowego”, właściwego wsi oraz „modelu zrzeszeniowego”, charakterystycznego dla miast [Klekotko 2005: 107]. Wobec mnogości ustaleń w tym względzie nie widać powodu, by należałoby przyjmować akurat te, które odnoszą się wyłącznie do organizacji pozarządowych, w dodatku z wyłączeniem związków zawodowych czy organizacji religijnych. Taka decyzja byłaby niesłuszna również dlatego, że to właśnie te ostatnie grupy są w naszej rzeczywistości przetrwalnikami autentycznych więzi społecznych – więzi opartych na poczuciu wspólnoty, nie na kontrakcie czy indywidualnym interesie [Fedyszak-Radziejowska 2003]. Większa skłonność środowisk wiejskich do podejmowania działań nieformalnych i spontanicznych, obliczonych na realizowanie konkretnych „zadań” dowodzi również, że taki wzór zaangażowania w życie lokalnej społeczności ma tam bogatszą tradycję niż funkcjonowanie w ramach sformalizowanych struktur, typowe z kolei dla miast [Śpiewak 2008]. Nieuwzględnianie tych wszystkich odmienności naraża na zarzut nierzetelności oraz kulturowego rasizmu, czyli preferowania pewnych tylko rodzajów instytucji i wzorów postępowania.

Skoro zatem nie ulega wątpliwości, że „przeświadczenie o relatywnie słabszej gotowości mieszkańców wsi do samoorganizacji wynika z całą pewnością z odrębności form i tradycyjnych sposobów budowania więzi i wzajemnej współpracy, które nie zawsze mieszczą się w ramach oficjalnych badań statystycznych” [Kamiński 2008, s. 10], warto jeszcze na koniec zapytać, co uzasadnia tak powszechne w polskiej socjologii waloryzowanie nowoczesnych, zaczerpniętych z zachodniej „czasoprzestrzeni” przejawów kapitału społecznego i deprecjonowanie rodzimych, dobrze osadzonych w tkance wiejskich społeczności lokalnych. Jeden z najczęściej przywoływanych argumentów mówi o ograniczeniach bardziej „wspólnotowych” form: mają one reprezentować pierwotniejszy, „spajający” kapitał społeczny, który ogranicza się do rodziny i najbliższego sąsiedztwa, siłą rzeczy eliminując osoby z zewnątrz. Dopiero formy „zrzeszeniowe” oferują, jak się przyjmuje, bardziej otwarte, inkluzywne wzory powiązań, właściwe dla „łączącego” kapitału społecznego [Putnam 2008] w jego odmianie „pomostowo-horyzontalnej” bądź „pomostowo-wertykalnej” [Woolcock 1998]. Problem tylko w tym, że – jak pisze Robert Putnam – trudno znaleźć godne zaufania wskaźniki kapitału społecznego, które „niedwuznacznie rozróżniają «łącznie» i «spajanie»” [Putnam 2008: 42], a w tej sytuacji używanie tych pojęć staje się niczym więcej jak ideologicznie nasyconą retoryką.

Innym uzasadnieniem przekonania o wyższej wartości „zrzeszeniowego” kapitału społecznego bywa opinia, że jest on niepodatny na zjawiska patologiczne, kapitał „wspólnotowy” jest natomiast oskarżany o sprzyjanie „amoralnemu familizmowi”, rozbudowywanie „szarych” stref aktywności i konsolidowanie „brudnych” wspólnot. (Warto w tym miejscu wspomnieć o pouczających rozważaniach Antoniego Mączaka, który jako historyk prezentuje całkiem inne niż socjologowie spojrzenie na zjawiska takie jak amoralny familizm czy klientelizm) [Mączak 2003]. O tym, jak bardzo zmieniły się współcześnie intuicje językowe w socjologii świadczy fakt, że dla Tonniesa „wyrażenie «zła wspólnota» jest sprzeczne z duchem języka”, podczas, gdy, jak tłumaczy, „w stosunki towarzyskie wchodzi się jak w coś obcego” i dlatego można przestrzegać przed „złym towarzystwem” [Tonnies 1988: 22]. Dopiero od niedawna badacze skłonni są przyznawać, że również nowoczesny sektor pozarządowy „nie jest wolny od zjawisk patologicznych i niepokojących”, a „«brudna obywatelskość» jest wciąż znaczącym wymiarem działań tego sektora” [Gliński 2006: 12, 13]. Widać zatem, że dwa najważniejsze i najczęściej używane argumenty za preferowaniem „zrzeszeniowego” a nie „wspólnotowego” kapitału nie mają merytorycznych podstaw, prawdopodobna przyczyna ich różnicowania musi więc leżeć gdzie indziej.

Być może kryje się ona w innej okoliczności wskazanej przez Putnama. Porównując znaczenie organizacji oficjalnych i sieci nieformalnych kontaktów, zwraca on uwagę na fakt, iż „słyszac filozofów mówiących egzaltowanym tonem o «zaangażowaniu obywatelskim» i demokratycznej deliberacji, jesteśmy skłonni myśleć o organizacjach wspólnotowych i życiu publicznym jako o wyższych formach społecznego aktywizmu” [Putnam 2008: 162], tymczasem istotne znaczenie odgrywają tu więzi nieformalne (takie jak odwiedzanie znajomych i urządzanie przyjęć), włączone zresztą przez niego do Indeksu Kapitału Społecznego. Autor posuwa się nawet do twierdzenia, iż większą rolę dla generowania i podtrzymywania kapitału społecznego ma wysyłanie kartek do przyjaciół, przesiadanie w pubie przy piwie i pizzy czy gra w karty, zwłaszcza w brydża (bo to „wysocę społeczny sposób spędzania czasu wolnego”) [Putnam 2008: 175] niż uczestnictwo w nowych formach organizacji, np. w strażach sąsiedzkich, które są niczym więcej jak „słabą namiastką brakującego kapitału społecznego tradycyjnych wspólnot sąsiedzkich – socjologiczną sztuczną murawą, stosowaną tylko tam, gdzie nie wyrosła prawdziwa” [Putnam 2008: 181]. Wynikałoby z tego, że tylko podatność na urok górnolotnie brzmiących słów wyjaśnia, dlaczego socjologowie wsi nie dostrzegają potencjału obywatelskiego choćby w instytucji wiejskiej „ławeczki” (którą Andrzej Bieńkowski trafnie porównuje do „chóru greckiego” i twierdzi: „«Chór grecki» do tej pory istnieje. Na wsi jest to ławeczka, na której siedzi parę kobiet, rzadziej faceci, i gdzie komentuje się wszystko o wszystkich”) [Bieńkowski 2008: 9], a dopatrują się go w NGO-sach, skoro na Zachodzie już dawno potrafiono trafnie ocenić te instytucje: „w nowszych cza-

sach ta dawna obywatelska Ameryka została ominięta i zepchnięta na bok przez stado zdominowanych przez zawodowców instytucji *non profit* rzadko związanych z członkostwem wartym tej nazwy. Idea wspólnego obywatelstwa i możliwości wywierania wpływu została skompromitowana w tym procesie” – pisze dobitnie Theda Scocpol [Putnam 2008: 563].

Pozorne zmiany, czyli fluktuacje czasu transformacji

O minionych dwudziestu latach mówi się najczęściej jako o okresie gwałtownych i gruntownych przemian, których kierunek nie budzi żadnych wątpliwości: prowadzić one mają ku społeczeństwu obywatelskiemu, demokracji i wolnemu rynkowi. Zachętą do uruchomienia odwrotnego myślenia były już powyższe rozważania wskazujące, iż przynajmniej niektóre z obserwowanych zjawisk nie są niepodważalnymi faktami społecznymi, lecz raczej zdradzają „ontologiczny status pozoru”, jak to nazywa Jadwiga Staniszkis, stanowią artefakt zastosowanych podejść i metod badawczych, a nie obiektywną rzeczywistość. Dla utwierdzenia się w tych podejrzaniach warto prześledzić podstawowe dane, mające obrazować rozwój społeczeństwa polskiego w kilku kluczowych wymiarach, określanych jako deruralizacja, dezagraryzacja i depezantyzacja. Nasilenie tych tendencji miało nastąpić właśnie po roku '89, ale uzasadnione wydaje się sięgnięcie w paru przypadkach także do danych wcześniejszych.

Czy zatem istotnie obserwujemy w Polsce te typowe dla krajów podlegających najpierw modernizacji a potem transformacji procesy? Licząc od końca drugiej wojny światowej liczba mieszkańców wsi, wykazując spory procentowy spadek z 66% w 1946 r. do 38,1% w 1995 r., faktycznie niewiele się zmniejszyła: raptem z 15 597 tys. do 14 724 tys. (niespełna o 900 tys. przez pół wieku!), a począwszy od roku 2000 zaczęła nawet nieznacznie, ale systematycznie rosnąć, osiągając w 2007 r. wielkość 14 799 (38,6% ogółu). Trudno więc mówić o deruralizacji w jej najbardziej podstawowym, demograficznym sensie. Zresztą rucholiwość przestrzenna w Polsce powojennej, pomijając lata 1945-1960, kiedy to ze wsi do miast przeniosło się 5 mln osób, a dynamika zmian pod tym względem parokrotnie przekroczyła intensywność przemian w Stanów Zjednoczonych w czasie najbardziej szybkiego ich rozwoju [Pohoski 1963: 67], nigdy nie była zbyt duża. W latach 1960-1970 do miast wywędrowało dodatkowe 1,5 mln, ale już okres transformacji okazał się, mówiąc ogólnie, „przyjazny strukturom lokalności i trwałym formom życia”, czyli wyjątkowo sprzyjający zasiedziałości nawet w porównaniu z latami bezpośrednio go poprzedzającymi. „W 2005 roku w tej samej miejscowości, w której mieszkało w wieku 14 lat, mieszkało nadal 60% dorosłych Polaków (ok. 17 milionów); w 1992 roku takich Polaków było 52%” [Szawiel 2008: 58].

Podobnie rzecz się przedstawia z rolniczością społeczeństwa polskiego. Liczba ludności wiejskiej utrzymującej się z uprawy ziemi w 1950 r. wynosiła 73,2%, zaś w roku 1988 zmalała do 39,3% [Historia Polski w liczbach 1993], ale już w 2000 r. BAEL odnotował, iż odsetek ludności wiejskiej związanej z rolnictwem (a brano tu pod uwagę tylko osoby powyżej 15 roku życia) sięgnął 54,2%, zaś w 2007 r. zmalał do 46,2% [Frenkel 2008: 185]. Także liczba ludności wiejskiej pracującej w rolnictwie podlegała nietypowym fluktuacjom: w roku 1950 wynosiła 44,2%, w 1988 r. było to już tylko 24,2%, ale w 1997 r. nastąpił wzrost o 13,1% [Czyżewski, Grzelak 2002], co było tendencją utrzymującą się, ponieważ w 2000 r. wskaźnik ten wyniósł aż 45,5%, by w 2007 r. spaść do 35,3% [Frenkel 2008: 191], a więc sporo powyżej poziomu z „końca komuny”. Proces dezagraryzacji określany nie przez źródło dochodów czy rodzaj aktywności zawodowej, ale przez fakt posiadania ziemi uprawnej również jawi się jako dość wątpliwy: w 2002 r. 52% rodzin wiejskich dysponowało gospodarstwem rolnym, w 2005 r. było ich 43% [Raport 2006: 76], ale w 2007 r. zaobserwowano ponowny wzrost – do 49% [Raport 2008: 11]. Jak widać z opisanych przypadków, postępy transformacji okazują się mocno iluzoryczne – z reguły po roku '89 nastąpiło pogorszenie stanu wcześniejszego, czego nie udało się całkowicie odwrócić także w kolejnych latach.

Również przemiany dokonujące się w samym rolnictwie i wśród ludności rolniczej obrazują zawikłany proces przekształceń, których żadną miarą nie można określić rozwojem, a zwłaszcza ewolucją w jakimś dającym się przewidzieć kierunku. Wprawdzie – głównie na skutek likwidacji w 1991 r. PGR-ów – ulega poprawie struktura agrarna (nieznacznie wzrasta średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego), ale jest to proces powolny i mało efektywny. W roku 1960 przeciętny obszar gospodarstwa wynosił 4,7 ha, w 1988 r. było to 6,3 ha, w 1996 r. – 6,9 ha, w 2002 r. – 5,8 ha (dla gospodarstw liczących powyżej 1 ha – 8,4 ha), w 2005 r. – 5,9 ha (i 8,7 ha), a w 2007 r. – 6,3 ha (oraz 8,8 ha) [Raport 2008: 31]. Jeszcze bardziej niepozorne są zmiany w gospodarstwach rolnych oceniane ich siłą ekonomiczną (tzw. ESU). W 2002 r. najsilniejsze, tzn. wypracowujące 40 i więcej ESU stanowiły 0,6% wszystkich, a w 2007 r. przybyło ich nieznacznie (do 0,8%), za to w tym samym czasie liczba gospodarstw najsłabszych, wypracowujących mniej niż 4 ESU zwiększyła się z 78,6% do 80,5% [Dzun 2008: 99]. Już nie o nikłym postępie, ale wręcz o cofaniu się polskiego rolnictwa w dobie transformacji należy mówić mając na względzie jego efektywność: po roku '89 sektor ten odnotował nie tylko spadek udziału w tworzeniu PKB (1990 r. wynosił on 7,2%, a w 1999 – 3,4%), ale również obniżenie wydajności (wartości dodanej liczonej na jednego pracującego): w latach 1985-1987 równała się ona 33% wydajności pozostałych sektorów, w latach 1992-1994 było to już 23,3%, a w latach 1997-1999 tylko 14%. „Jest to tendencja odmienna niż w krajach rozwiniętych – zwracają uwagę Andrzej Czyżewski i Aleksander Grzelak – gdzie, owszem, maleje znaczenie rolnictwa w tworzeniu PKB, ale

następuje wzrost jego efektywności” [Czyżewski, Grzelak 2002: 62]. Równolegle można obserwować kurczenie się poziomu produkcji rolnej: od 1990 r. w ciągu następnych czternastu lat o 10%; w roku 2001 rolnictwo osiągnęło zaledwie 90,2% poziomu z 1990 r. [EU-monitoring VII 2003].

Jeszcze bardziej zastanawiające wyniki przynoszą analizy zmian w profilu gospodarstw w ciągu pierwszych kilkunastu lat transformacji. Przeprowadzone przez Marię Halamską dwukrotnie (w latach 1988 i 2001) badania ujawniły interesujące prawidłowości w składzie poszczególnych rodzajów gospodarstw na terenie trzech wybranych gmin. W roku 1988 gospodarstwa o typie „przedsiębiorstwo”, czyli silnie zintegrowane z rynkiem, stanowiły łącznie 33,1% wszystkich, „przedsiębiorstw rodzinnych” było 19,9%, tradycyjnych „chłopskich”, a więc głównie samozaopatrzeniowych – 28,5% a „przejściowych” (alternatywnych) – 18,5%. Podczas 12 lat dzielących oba badania liczba „przedsiębiorstw” zmalała o 47%, „przedsiębiorstw rodzinnych” o 44%, natomiast „chłopskich” przybyło dwukrotnie a „przejściowych” o 1/3 [Halamska, Lamarche, Maurel 2003].

Zaobserwowana tendencja wydaje się bardzo dziwna. Oto zaaplikowane polskiej wsi reformy zadziałały w sposób dokładnie odwrotny od przewidywanego. Zamiast przyczynić się do likwidacji tradycyjnie funkcjonujących gospodarstw, spowodowały ich liczebny przyrost, zarazem osłabiając wydatnie te nowocześniejsze, towarowe. Jeżeli w ciągu niespełna 13 lat w warunkach deklarowanej gospodarki kapitalistycznej dochodzi do upadku niemal połowy nieźle prosperujących przedsiębiorstw rolnych, natomiast w dwójnasób przybywa tradycyjnych gospodarstw chłopskich, to zjawisko takie z pewnością stawia pod znakiem zapytania sensowność wprowadzanych mechanizmów i utrudnia mówienie o transformacji. Nie do końca można się też zgodzić z opinią, iż sytuacja ta wynika „ze zmiany charakteru rynku, który z socjalistycznego, zamkniętego *quasi*-rynku niedoboru, zdolnego wchłonąć bez mała każdą ilość każdego produktu, stał się rynkiem otwartym i konkurencyjnym, a także – rynkiem niezorganizowanym” [Halamska 2000: 73]. Zamiast doszukiwać się przyczyn takiego stanu rzeczy w niedostatkach „mentalności ekonomicznej” polskich rolników, warto raczej poddać bardziej krytycznemu osądowi kształt kapitalizmu rozwijanego w Polsce po roku '89, a propozycji w tym zakresie dałoby się znaleźć sporo. Przykładowo, Jadwiga Staniszkis pisze o „postkomunistycznym peryferyjnym kapitalizmie” i jego etapach: „bolszewicki liberalizm” z lat 1990-1993, następnie „kapitalizm polityczny” i „kapitalizm państwowy bez państwa” [Staniszkis 2001], a Janusz Beksiak zwraca uwagę na „pełzający powrót” do praktyk regulacyjnych, a więc antyrynkowych takich jak: ograniczenia dla prywatnej przedsiębiorczości, ingerencja państwa, utrzymywanie się struktur monopolistycznych, wzrost fiskalizmu, rozbudowa centralnego aparatu administracji państwowej w gospodarce i inne [Beksiak 2001]. W tej sytuacji trudno się dziwić, że

polscy rolnicy nie dostosowują się do gospodarki rynkowej, skoro jej właściwie nie ma.

Do powyższych obserwacji charakteryzujących polskie rolnictwo warto dodać następne: powrót do samozaopatrzenia i autarkicznego funkcjonowania poza rynkiem, rosnąca niechęć do akumulacji (w 1988 r. – deklarowało ją 59% badanych, w 2001 r. już tylko 40%), silny wzrost liczby pracujących w takich gospodarstwach, równoległy wzrost dwuzawodowości, wynikający z permanentnej sytuacji niedozatrudnienia w rodzinach rolniczych i słabej kondycji dochodowej gospodarstw (dodatkowo między rokiem 1996 a 2002 o 46% przybyło gospodarstw prowadzących dodatkowo działalność pozarolniczą) [Raport 2006] wszystko to pozwala formułować całkiem inną od zakładanej diagnozę: zamiast „końca chłopów” na polskiej wsi zachodzi proces odwrotny, a mianowicie repetyzacja [Halamska, Lamarche, Maurel 2003: 101]. „W latach dziewięćdziesiątych – podsumowują swoje analizy Czyżewski i Grzelak – nie odnotowano postępu pod względem trwałego wzrostu dochodów rolniczych, rozwoju rolnictwa rozumianego jako wzrost wydajności zaangażowanych w nim czynników wytwórczych, podniesienia poziomu życia producentów rolnych” [Czyżewski, Grzelak 2002: 64]. Czy ostatnie lata, a zwłaszcza wstąpienie Polski do Unii coś zmieniło w tym względzie? Ekonomisci rolni podkreślają, iż „mimo pewnych pozytywnych symptomów” nadal dokonuje się spadek wartości majątku trwałego netto w rolnictwie, a niski udział tego sektora w nakładach inwestycyjnych (w 1995 r. było to 3,3%, w 2004 – 2,2%, a w 2006 r. – już tylko 1,9%) wskazuje na „nieuchronność dalszej dekapitalizacji majątku trwałego w najbliższych latach” [Począta 2008: 30]. Skutki tych tendencji warto prześledzić na danych, obrazujących dochody i poziom życia mieszkańców wsi, a zwłaszcza rolników, gdyż to pozwoli odsłonić ludzki, egzystencjalny wymiar dokonujących się przemian.

Transformacja: rewolucja, ewolucja czy dezolacja?

Stałą cechą dochodów rolniczych począwszy od 1990 r. jest ich znaczny i pogłębiający się dysparytet w stosunku do pozostałych grup zawodowych: w roku 1988 relacja ta kształtowała się na poziomie 120%, a w roku 1989 sięgnęła nawet 151%, ale już w roku 1990 spadła do 92%, między rokiem 1992-1997 oscylowała w granicach 49-53%, w 1998 r. zeszła do poziomu 42%, w 1999 – 40%, a w 2002 r. wyniosła zaledwie 38% [EU-monitoring III 1999; EU-monitoring IV 2000]. Rezultatem było poszerzanie się sfery biedy właśnie na wsi. Jeszcze w 1989 r. ubóstwem było dotkniętych tylko 10,7% pracowników użytkujących także gospodarstwo rolne (tzw. dwuzawodowców) i 19,8% rolników, ale w 1994 r. liczba ta wzrosła odpowiednio do 51% i 59,5% [Beskid 1999]. Lata późniejsze nie przyniosły poprawy: o ile w całej Polsce pod koniec

lat 90. nastąpił wzrost dochodów gospodarstw domowych o 7,3%, to w gospodarstwach rolniczych (użytkujących ziemię) zanotowano spadek dochodów o 31%, [EU-monitoring VII 2003], co oznaczało że aż 68,5% rodzin rolniczych znalazło się poniżej minimum społecznego [Klank 2001]. Dramatyczny spadek dochodów rolniczych był efektem pogarszającej się systematycznie kondycji ekonomicznej większości gospodarstw: między rokiem 1995 a 2000 zmalała liczba tych, które wykazywały wzrost dochodów (z 18,2% do 4,6%), za to wyraźnie wzrosła liczba tych, które odnotowały ich obniżenie (z 50% do 72%) [Szafranec 2002: 88]. To właśnie w malejącej dochodowości rolnictwa należy szukać przyczyn pozornej dezagraryzacji, pozornej bo będącej skutkiem pogorszenia a nie polepszenia kondycji tego sektora, co wymusza uzupełnianie dochodów rolniczych dochodami płynącymi z innych źródeł. Motywowana takimi względami wielozawodowość nie jest wskaźnikiem postępu, a raczej symptomem powrotu do tradycyjnych praktyk podejmowanych przez gospodarstwa chłopskie, nie zapewniające pełnego zatrudnienia znajdującej się w nich siły roboczej bądź też pełnego utrzymania załogi produkcyjnej, czyli rodziny [Seręga 2005]. Przyczyna tego stanu rzeczy nie leży w niewydolności tych gospodarstw ani w nieudolności ich właścicieli, lecz w uwarunkowaniach makroekonomicznych: mechanizmy wolnego rynku nie są neutralne, przekonuje Augustyn Woś, a rolnictwo jako dział surowcowy jest trwale deprecjonowane. Właśnie dlatego kraje rozwinięte zmuszone są stosować intensywne wsparcie finansowe i prawne, czego najlepszym dowodem są regulacje i subsydia praktykowane w ramach wspólnej polityki Rolnej UE [Woś 2001a].

Nic zatem dziwnego, że „sytuacja ekonomiczna rolnictwa i ludności rolniczej uległa znacznej poprawie po akcesji Polski do Unii Europejskiej” [Klank 2008: 54]. Spomiędzy rozpatrywanych grup ludności (rolnicy, pracujący na własny rachunek, pracownicy najemni, emeryci i renciści) najwyższy wzrost dochodów zanotowali rolnicy (o ponad 43%), ale mimo to pozostali najskromniej sytuowani – ta względna poprawa nie zmieniła też trwałych dysproporcji między wsią i miastem. Autorzy „Diagnozy społecznej 2005” stwierdzają, iż „dochód osobisty rośnie liniowo wraz z wielkością miejscowości zamieszkania – mieszkańcy wsi zarabiają 68% tego, co mieszkańcy największych miast” [Diagnoza społeczna 2005: 22]. Obliczone dla 2007 r. dochody rozporządalne gospodarstw domowych pokazują, że przy wartości średniej (równej 688,5 zł) liczonej jako 1 na pierwszym miejscu plasowali się przedsiębiorcy (wskaźnik 1,26), na drugim pracownicy najemni (1,06), na trzecim emeryci i renciści (1,06), na czwartym chłopo-robotnicy (0,77) a na samym końcu rolnicy (0,70) – najbogatsza grupa uzyskiwała więc dochody na poziomie o 81% wyższym niż najbiedniejsza [Gorczyca 2007]. Jeżeli uwzględnić dodatkowo maksymalne właśnie w tej grupie zawodowej rozwarstwienie (polaryzację dochodów), mierzone tzw. wskaźnikiem Giniego (dla ogółu Polaków wynosił on 0,335 a dla rolników 0,418) [Monitoring IV 2000], nie może dziwić, iż to gospodarstwa

domowe rolników od lat pozostają najbardziej zagrożone ubóstwem. W roku 2006 gospodarstw uzyskujących dochody na poziomie ustawowej granicy ubóstwa było w miastach 10,5%, na wsi 22,6%, a wśród rodzin rolniczych – 23% [Raport 2008: 24].

Bardzo wyraźnym i najzupełniej obiektywnym dowodem omawianych tu dysproporcji są ich biologiczne skutki, takie jak różnice we wzroście i inne cechy somatyczne różniące młode pokolenie zamieszkujące wieś i miasto. Prowadzone w Polsce od 1967 r. antropologiczne badania rozwarstwienia społecznego okazują się czułym barometrem fluktuacji ekonomicznych (okresów rozwoju, stagnacji bądź kryzysu) a zarazem istniejącej stratyfikacji. Wyniki badań za lata 1967-2001 potwierdziły utrzymywanie się nierówności społecznych między grupami, mierzone za pomocą takich biologicznych wskaźników jak wzrost, masa ciała i wiek menarche (pierwszej menstruacji). Mimo systematycznej poprawy rozpatrywanych parametrów (z wyjątkiem dekady kryzysu 1977-1987, kiedy to organizmy młodzieży odpowiedziały natychmiast na pogorszenie się warunków bytu bardzo zdecydowanym zahamowaniem procesu dojrzewania) nadal w Polsce występuje duże zróżnicowanie między poszczególnymi grupami społecznymi oraz rejonami kraju. Obserwacje te dowodzą, że perspektywy biologicznej bezklasowości populacji (osiągnięte np. w krajach skandynawskich już kilkadziesiąt lat temu) w polskim społeczeństwie są w dalszym ciągu odległe [Łaska-Mierzejewska, Olszewska 2003].

Co jeszcze bardziej intrygujące to fakt, że już w połowie XIX w. dokonała się na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego bardzo wyraźna poprawa kondycji fizycznej mieszkańców wsi. Poddane analizie przez współczesnego historyka wyniki pomiarów przeprowadzanych przez komisje poborowe w Królestwie Polskim wykazują niezbicie, iż właśnie w tym okresie postępował istotny awans cywilizacyjny wsi. Wyrażał się on przyrostem średniej długości ciała młodych mężczyzn ze 163,3 cm w 1866 r. do 166,2 cm w 1913 r. (niemal 3 cm w ciągu niespełna 50 lat, co daje 0,6 cm na dekadę!). Jakby tego było mało, w tym samym okresie zaczęły się zacierać różnice między poszczególnymi grupami ludności wiejskiej (rolnikami, robotnikami rolnymi i rzemieślnikami), a to oznacza, że zmniejszało się rozwarstwienie społeczne. O ile na początku badanego okresu różnica wzrostu synów rolników i synów robotników rolnych wynosiła aż 2 cm, o tyle tuż przez I wojnę zmalała do zaledwie 0,5 cm. Zjawisko to, zdaniem Michała Kopczyńskiego, w pełni zasługuje na miano „wielkiej transformacji” i świadczy o wyzwoleniu potencjału genetycznego ludności wiejskiej. Zatem druga połowa XIX w. zaowocowała w Królestwie Polskim dynamicznym procesem poprawy warunków życia największej i dotąd najbardziej pokrzywdzonej grupy społecznej. Uwłaszczenie, wzrost dochodów i koniunktura w rolnictwie przełożyły się na obfitszą konsumpcję żywności, a to już wystarczyło, by uruchomić blokowane dotąd rezerwy genotypowe w stopniu znacznie większym pod

rządami znienawidzonego zaborcy niż obecnie, w niepodległym kraju [Kopczyński 2006].

Ciężką sytuację wsi dodatkowo pogłębiało w minionym dwudziestoleciu rosnące bezrobocie – zarówno jawne, rejestrowane, jak i to o wiele trudniej uchwytnie, bo jedynie szacowane – bezrobocie agrarne, ukryte w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Jeśli w roku 1988 odsetek czynnych zawodowo wśród ludności wiejskiej wynosił 72%, to w ostatnich latach nie przekracza 56% [Raport 2008: 15]. Początek transformacji spowodował zresztą ogromną dezaktywizację zawodową ludności całego kraju: między rokiem 1988 a 1998 liczba biernych zawodowo wzrosła z 16,5% do 44% [Kabaj 2005], także kolejne lata charakteryzowały się gwałtownym spadkiem liczby miejsc pracy (w okresie 1995-2002 w przemyśle ubyło ich o 24% – z 3 728 tys. do 2 856 tys., a w budownictwie o 20% – z 827 tys. do 659 tys.) [Kaleta 2005]. W pierwszej kolejności ofiarą tych „strukturalnych przekształceń” stała się ludność dwuzawodowa, zwalniana na samym początku z zakładów pracy. Jak pisze Andrzej Rosner „szacuje się, że do pracy w gospodarstwie powróciło z tego powodu co najmniej około 400 tys. osób” [Rosner 2000: 58]. Z kolei likwidacja PGR-ów w 1991 r. wyłoniła następne setki tysięcy „zbędnych”. Na wsi szybko przybywało więc osób o statusie bezrobotnego: w roku 1994 było ich 1 157 tys. (czyli 40,8% wszystkich bezrobotnych w kraju), a w roku 1995 – 1 126,5 tys. (42,8%). Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że na terenach wiejskich mieszka około 38% ludności Polski, widać wyraźnie, że już wtedy dokonywało się przesuwanie ciężaru bezrobocia z miasta na wieś. Było to widoczne nawet przy rozpatrywaniu tylko bezrobocia jawnego, rejestrowanego, które systematycznie rosło (w 2002 r. osiągnęło wielkość 1 341 tys.), ale należy pamiętać także o bezrobociu ukrytym. Jeżeli zsumować obie wielkości, to okaże się, że dawały one w 1994 r. liczbę 2 838 tys., a w 1997 r. – 2 236 tys. bezrobotnych. Łącznie nadwyżki siły roboczej przechowywane na wsi i w rolnictwie szacowano w okresie przedakcesyjnym na niemal 3 mln [Frenkel 2001]. Rok 2005 przyniósł zmniejszenie bezrobocia jawnego (do 1 150 tys.), w roku 2007 tendencja ta stała się jeszcze bardziej widoczna (liczba bezrobotnych na wsi wyniosła tylko 765 tys.), ale udział wsi w ogólnej liczbie bezrobotnych zwiększył się do 44,5% [Frenkel 2008]. Niewątpliwie znaczącą rolę odegrały tu migracje zarobkowe mieszkańców wsi do krajów Unii. Jak pokazują dane Instytutu Badań Rynku Konsumpcji i Konjunktury, tylko legalne migracje wyniosły w 2004 r. około 650 tys. w 2005 r. – 800 tys., a w 2006 r. – sięgnęły 950 tys., z czego większość (70%) stanowiły wyjazdy ludzi młodych (do 30 roku życia), a zaledwie w 30% były to wyjazdy z miast liczących więcej jak 200 tys. osób [Konferencja 2008 r.]. Zjawiska te w pełni uzasadniają mówienie o wsi jako amortyzatorze przemian.

Opisane powyżej zjawiska nie tylko dobitnie charakteryzują sytuację mieszkańców wsi (a zwłaszcza ludności rolniczej), ale również niedwuznacznie wskazują na pogłębiające się z upływem lat dramatyczne pęknięcie społeczeń-

stwa polskiego na dwie części. Piszą o tym i dobrze dokumentują swoją diagnozę autorzy książki „Polska – jedna czy wiele”. Zwracają oni uwagę na „dwuwektorowy” rozwój kraju, w którym z jednej strony kształtuje się Polska nowoczesna, zamożna, wyposażona w kompetencje cywilizacyjne niezbędne do funkcjonowania we współczesnym świecie, Polska „miejska”, a z drugiej strony – Polska tradycyjna, uboga, zmarginalizowana, Polska „wiejska” [Domański, Rychard, Śpiewak 2005]. O słuszności tej diagnozy przekonują zresztą nie tylko pracownice gromadzone wyniki różnych badań socjologicznych, ale także zbiorcze wskaźniki (np. Human Development Index), ukazujące Polskę w perspektywie porównawczej, międzynarodowej. Tu również ujawnia się dystans dzielący Polskę spełniającą kryteria społeczeństwa rozwiniętego (którego miarą jest wielkość HDI na poziomie 0,800), Polskę „miejską” (HDI=0,828) i Polskę pozostającą w grupie państw nierozwiniętych, Polskę „wiejską” (HDI=0,794) [Raport o rozwoju społecznym 2000]. W świetle analiz makroekonomicznych, dotyczących wspomnianych przepływów międzygałęziowych można by zaryzykować twierdzenie, że wieś jest swoistym „portretem Dorianą Graya” dla reszty społeczeństwa. Jak wiadomo, w znanym opowiadaniu Oskara Wilde’a wszelkie przewinienia, grzechy i występki tytułowej postaci odciskały się tylko na płótnie, pozostawiając wygląd bohatera nienaruszonym. Czy nie jest to dobra metafora trafnie oddająca charakter relacji: wieś – społeczeństwo globalne?

Zgromadzone obserwacje zmuszają zatem do postawienia zasadniczego pytania o faktyczny kształt i kierunek przemian zainicjowanych po '89 roku. W odniesieniu do rzeczywistości wiejskiej spomiędzy zaproponowanych w podtytule określeń na szczególną uwagę zasługuje ostatnie. Pojęcie dezolacji stosowano w ekonomice rolnej dla opisanego procesu niszczenia majątku trwałego i obniżania zdolności produkcyjnych folwarku, co prowadziło do spadku jego wartości i upadku [Kula 1962]. Przywołane dane sugerują, iż właśnie takie zjawiska zachodzą aktualnie na polskiej wsi. Złożyło się na to z pewnością wiele przyczyn, spomiędzy których największą rolę odegrał, być może, „naiwny fizjokratyzm” prowadzący do kolejnych „paradoksów modernizacyjnych”. Co oznacza to dla wsi? Jednoznacznie wypowiedziała się w tej kwestii Krystyna Szafranec, podsumowując minione pięćdziesiąt lat: „wieś poniosła główne – finansowe i psychiczne – koszty socjalistycznej modernizacji kraju, poniosła je również w procesie przechodzenia polski od socjalizmu do kapitalizmu. Wbrew utartym opiniom o kosztach i stratach, jakie ponosi społeczeństwo z powodu «zacofanego» rolnictwa i zbyt agrarnej wsi, możemy powiedzieć, że wieś – zarówno wtedy, gdy była głównym «dostawcą materiału ludzkiego» dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu w Polsce Ludowej, jak i teraz, gdy absorbuje nadwyżki siły roboczej z pozarolniczych i pozawiejskich rynków pracy – znacząco odciąża budżet ubogiego i przeciążonego zadaniami państwa i uwalnia system społeczny od wielu napięć” [Szafranec 2002: 102]. Zaproponowane dla scharakteryzowania kondycji wsi w okresie po '89 r. określenie

„dezolacja” najlepiej pasuje więc do pojęcia „transformacja” i, jak widać, nie tylko dlatego, że się z nim rymuje.

Zakończenie jest, jak się wydaje, dobrym miejscem, by wyciągnąć morał ze snutej opowieści i ostatecznie wytłumaczyć zastosowane aluzje, odwołania i metafory. Pora zatem na wyjaśnienie przywołanej wyżej analogii z „portretem Doriana Graya”. Każdy, kto czytał opowiadanie Wilde’a, pamięta też, jak się ono kończy. Bohater niszczy swój portret, który był niczym magiczne zwierciadło jego postępów, ale w momencie, gdy przebija nożem obraz, sam ginie. I wtedy, po raz ostatni działa tajemnicze powinowactwo między człowiekiem a jego wizerunkiem utrwaloną na płótnie: kiedy śludzy weszli, „zobaczyli na ścianie cudowny portret swego pana, jakim go znali do ostatniej chwili, w całej krasie młodości i wdzięku. Na podłodze leżał trup w stroju wieczorowym z nożem wbitym w pierś. Twarz miał zwiędłą, pomarszczoną, wstrętną” [Wilde 1976: 231].

BIBLIOGRAFIA

Beksiak J., red., (2001), Państwo w polskiej gospodarce rynkowej lat 90. XX w. PWN, Warszawa.

Beskid L. (1999), Oblicza ubóstwa w Polsce. [w:] tejsze, Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej. IFiS PAN, Warszawa.

Bieńkowski A. (2008), Wywiad. „Nowe Książki” nr 3.

Czyżewski A., Grzelak A. (2002), Wpływ polityki monetarnej i fiskalnej na pozycję rolnictwa w okresie transformacji. „Wież i Rolnictwo” nr 2.

Diagnoza społeczna 2005. J. Czapiński, T. Panek, red., WSFiZ, Warszawa.

Domański H. (2004), Prestiżowa pokojowa. „Polityka” nr 48.

Domański H., Rychard A., Śpiewak P. (2005), Polska – jedna czy wiele? Trio, Warszawa.

Dzun W. (2008), Duże gospodarstwa rolne przed i po wejściu Polski do UE. [w:] M. Drygas, A. Rosner, red., Polska wieś i rolnictwo w UE. IRWiR PAN, Warszawa.

EU-monitoring III. (1999), J. Hausner, M. Marody, red., Fundacja im. F. Eberta, Kraków.

EU-monitoring IV. (2000), J. Hausner, M. Marody, red., Fundacja im. F. Eberta, Kraków.

EU-monitoring VII. (2003), M. Marody, J. Wilkin, red., Fundacja im. F. Eberta, Kraków.

Fedyszak-Radziejowska B. (2003), Kapitał społeczny wsi. „Wież i Rolnictwo” nr 4.

Frenkel I. (2001), Bezrobocie w rolnictwie indywidualnym. [w:] I. Bukraba-Rylska, A. Rosner, red., Wieś i rolnictwo na przełomie wieków. IRWiR PAN, Warszawa.

Frenkel I. (2008), Przemiany demograficzne i aktywność ekonomiczna ludności wiejskiej w pierwszych latach XXI wieku. [w:] M. Drygas, A. Rosner, red., Polska wieś i rolnictwo w UE. IRWiR PAN, Warszawa.

Gliński P. (2006), Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. IFiS PAN, Warszawa.

Gorczyca M. (2007), Dochody i wydatki gospodarstw domowych. „Ekonomia” nr 19, WNE UW, Warszawa.

Halamska M. (2000), Charakterystyka społeczności polskich rolników. [w:] X. Dolińska, red., Chłop – rolnik – farmer. ISP, Warszawa.

Halamska M., Lamarche H., Maurel M., (2003), Rolnictwo rodzinne w transformacji postkomunistycznej. Anatomia zmiany. IRWiR PAN, Warszawa.

Halamska M., red. (2008), Wiejskie organizacje pozarządowe. IRWiR PAN, Warszawa.

- Herbst J.** (2008), Inny trzeci sektor. Organizacje pozarządowe na terenach wiejskich. [w:] M. Halamska, red., Wiejskie organizacje pozarządowe. IRWiR PAN, Warszawa.
- Historia Polski w liczbach.** (1993). GUS, Warszawa.
- Hunek T.** (2001), Rolnictwo w procesie formowania się nowego ładu społeczno-gospodarczego Polski. [w:] I. Bukraba-Rylska, A. Rosner, red., Wieś i rolnictwo na przełomie wieków. IRWiR PAN, Warszawa.
- Kabaj M.** (2005), Bezrobocie w trzeciej Rzeczypospolitej. [w:] M. Jarosz, red., Polska. Ale jaka?, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Kaleta A.** (2005), Wielozawodowość na obszarach wiejskich. [w:] K. Gorlach, G. Foryś, red., W obliczu zmiany. UJ, Kraków.
- Kamiński R.** (2008), Aktywność społeczności wiejskich. IRWiR PAN, Warszawa.
- Klank L.** (2001), Sytuacja dochodowa ludności w Polsce w końcu XX w. [w:] I. Bukraba-Rylska, A. Rosner, red., Wieś i rolnictwo na przełomie wieków. IRWiR PAN, Warszawa.
- Klank L.** (2008), Ekonomiczne aspekty integracji wsi polskiej z UE. [w:] M. Drygas, A. Rosner, red., Polska wieś i rolnictwo w UE. IRWiR PAN, Warszawa.
- Klekotko M.** (2005), Wiejskie społeczeństwo obywatelskie czy wiejskie społeczności obywatelskie. [w:] K. Gorlach, G. Foryś, red., W obliczu zmiany. UJ, Kraków.
- Konferencja 2008.** „Ludzie młodzi w społeczeństwie i gospodarce”. Min. Gosp. 11 marca.
- Kopczyński M.** (2006), Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866-1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych. Oficyna wydawnicza: Mówią Wieki, Warszawa.
- Koraszewski A.** (1992), Wielki poker. PWN, Warszawa.
- Kuczyński W.** (1981), Po wielkim skoku. PWE, Warszawa.
- Kula W.** (1962), Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. PWN, Warszawa.
- Łagowski B.** (2003), Pomyłki. „Przegląd” 5 stycznia.
- Łaska-Mierzejewska T., Olszewska E.** (2003), Antropologiczna ocena zmian rozwarstwienia społecznego populacji wiejskiej w Polsce w okresie 1967-2001. AWF, Warszawa.
- Maffesoli M.** (2008), Czas plemion. PWN, Warszawa.
- Mączak A.** (2003), Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej. FNP, Wrocław.
- Misiura D., Gałęski B.** (1954), Wyzysk biedoty wiejskiej przez kułaków. KC PZPR, Warszawa.
- Mokrzycki E.** (2001), Bilans niesentymalny. IFiS PAN, Warszawa.
- Począta W.** (2008), Rolnictwo. [w:] J. Wilkin, red., Raport. Polska wieś 2008, FDPA, Warszawa.
- Pohoski M.** (1963), Migracje ze wsi do miast. PWE, Warszawa.
- Poniatowski J.** (1936), Przeludnienie wsi i rolnictwa. Towarzystwo Oświaty Rolniczej. Warszawa.
- Putnam R.** (2008), Samotna gra w kręgle. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Raport o Rozwoju Społecznym.** Polska 2000. UNDP, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2002.,** J. Wilkin, red., FDPA, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2006.,** J. Wilkin, red., FDPA, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2008.,** J. Wilkin, red., FDPA, Warszawa.
- Rosner A.** (2000), Źródła utrzymania ludności wiejskiej. [w:] X. Dolińska, red., Chłop – rolnik – farmer. ISP, Warszawa.
- Rosner A.** (2001), Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania przemian strukturalnych w rolnictwie. [w:] I. Bukraba-Rylska, A. Rosner, red., Wieś i rolnictwo na przełomie wieków. IRWiR PAN, Warszawa.

- Rychard A., Federowicz M.** red., (1993), *Społeczeństwo w transformacji*. IFiS PAN, Warszawa.
- Seręga Z.** (2005), Właściciele wielofunkcyjnych gospodarstw rolnych. „Wieś i Rolnictwo” nr 3 (Suplement).
- Staniszkis J.** (2001), *Postkomunizm. słowo/obraz/terytoria*, Gdańsk.
- Szafranek K.** (2002), Polskie residuum systemowe, czyli pytanie o rolę wsi i chłopów w procesach przekształceń ustrojowych. „Kultura i Społeczeństwo” nr 4.
- Szawiel T.** (2008), Religijność ludowa: perspektywy spojrzenia. „Znak” nr 3.
- Śpiewak R.** (2008), Czy organizacje pozarządowe są wsi potrzebne. [w:] M. Halamska, red., *Wiejskie organizacje pozarządowe*. IRWiR PAN, Warszawa.
- Świętochowski A.** (1976), *Liberum veto*. PIW, Warszawa.
- Tischner J.** (1982), Widnokrąg pracy ojczystej. „Tygodnik Powszechny” nr 38.
- Tonnies F.** (1988), *Wspólnota i stowarzyszenie*. PWN, Warszawa.
- Toynbee A., Ikeda D.** (1999), *Wybierz życie. Dialog o ludzkiej przyszłości*. PWN, Warszawa.
- Wilde O.** (1976), *Portret Doriana Graya*. PIW, Warszawa.
- Wilkin J.** (1998), Rolnictwo i obszary wiejskie. [w:] EU-monitoring II, J. Hausner, M. Marody, red., Fundacja im. F. Eberta, Kraków.
- Wilkin J.** (1999), Rolnictwo. [w:] EU-monitoring III, J. Hausner, M. Marody, red., Fundacja im. F. Eberta, Kraków.
- Woolcock M.** (1998), *Social and Economic Development. “Theory and Society”* nr 27.
- Woś A.** (2001a), *Konkurencyjność potencjalna polskiego rolnictwa*. IER, Warszawa.
- Woś A.** (2001b), *Konkurencyjność wewnętrzna polskiego rolnictwa*. IER, Warszawa.

The Polish village – the results of transformation process

It is clearly visible that the last twenty years of transformation process was a period of constant criticism of everything related to the notion of peasantry and village. It is not only journalists and participants of public debates who express their censure but also sociologists recognized in the media as experts. All these opinions – appraisal and judgments expressed indirectly albeit strongly – contributed the negative perception of the Polish village.